Rok VI. 15-go Marca, 1887 r. Nr 5

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austryi 5 guldenów; W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Chemin Dancet, 15 **Imprimerie de l'Aurore.**



Dnie Marcowe

Jak w naturze Marzec zwiastuje już zbliżającą się wiosnę, tak i w historyi społeczeństw europejskich dnie marcowe odegrały rolę pobudki, oznajmiającej nam nowe czasy, nowe porządki, nowe życie. W 1848 roku dnie marcowe były świadkiem przebudzenia się ludowego w Niemczech! rewolucyja ówczesna wybuchła tam w Marcu. We Francyi w owym czasie Marzec zastał batalijony rewolucyjne biwakujące na polach dopiero co wygranej bitwy *). Ale najpiekniejszym dniem w historyi ludu, najbardziej silną zorzą nowych porządków, najbardziej wymownym zwiastunem ludowego i socyjalnego ustroju ludzkości był dzień 18 Marca 1871, dzień w którym lud paryzki ogłosił „Komunę“ to jest panowanie klasy pracujecej w Paryżu.

Było to nazajutrz po kapitulacyi Paryża w wojnie francuzko-pruskiej, po owych niecnych zdradach, jakich sie dopuścili Napoleon trzeci i jego jenerałowie. Wprawdzie zaraz po Sedanie **) bo już 4 Września 1870 roku liberalna burżuazyja zdetronizowała cesarza i ogłosiła rzeczpospolite. ale nie było żadnej zmiany w treści rządów; forma tylko inną została. Podczas rządów panów liberałów jenerałowie dalej zdradzali swój kraj, liweranci okradali skarb, a całe mieszczaństwo wiecej miało na względzie powrót do codziennych geszeftów, zakłóconych wojną, niż obronę kraju od najazdu. Dlatego też Francyja musiała przegrywać, Paryż musiał kapitulować, a wreszcie musiał być zawarty pokój, który oddał Prusom dwie prowincyje, i pięć milijardów franków.

Socyjaliści oddawna przewidywali takie zakończenie wojny i dlatego już 4 Września mówili oni paryżanom: „Nie dopuszczajcie burżuazyi do władzy, jeno zabierzcie ją sami, bo tylko w takim razie potraficie obronić kraj od najazdu, a siebie od ucisku i wyzysku“. Ale wszystkie słowa socyjalistów były nadaremne. Pod maską patryjotyzmu burżuazyja znalazła zaufanie ludu a szczególnie średniego mieszczaństwa.

Socyjalistów było wówczas w Paryżu niewielu. Tak zwani demokraci mieli przewagę. Oto jest przyczyna, dla której wszystkie wysiłki rewolucyjonistów, skierowane w celu zachwycenia władzy nie udały się wówczas. Ale z drugiej strony była po stronie rewolucyjonistów wytrwałość, jako wynik głebokiej iah wiary w słuszność swych żądań. To też pomimo stanu oblężenia, pomimo mocy ogromnej wojska niemieckiego, gotowego iść z pomocą burżuazyi francuzkiej przeciw rewolucyjonistom, ci ostatni nie zawahali się, gdy tylko zabłysnął promyk nadziei, za pomocą zbrojnego powstania zdobyć władzę w swe ręce.

Raz nawet udało się im to, ale w obec zupełnego nieprzygotowania ludu rząd odzyskał swą siłę.

Tam, gdzie nie pomogły ani perswazyja, ani propaganda ani spisek, dokonała swego rzeczywistość. Gdy bużuazyja oddała Bismarkowi Paryż, zmuszając przez to Francyję do podpisania haniebnego pokoju, lud francuski, a szczególnie przygnębiona ludność Paryzka przypomniała sobie słowa socyjalistów, brzmiące jak przepowiednia jakaś, przypomniał sobie usiłowania rewolucyjonistów i odrazu przejrzał i zrozumiał, czem jest ów patryjotyzm, który dotychczas był jego ewangieliją.

Na ogłos niebezpieczeństwa, grożącego respublice. — bo tymczasem burżuazyja chciała zaprowadzic monarchiję dla większego swego bezpieczeństwa, — paryżanie chwycili za broń. Dzień 18 Marca był początkiem komuny. Pod jakim sztandarem skupiła się ludność rewolucyjna? Jakie przyjęła ona hasło? Otóż ta sama ludność, która niedawno jeszcze odpychała socyjalizm, teraz zatknęła na ratuszu stolicy francuzkiej sztandar czerwony, i z hasłem rewolucyi socyjalnej wystąpiła do walki z burżuazyją.

Nigdy jeszcze socyjalizm nie miał takiego zwyciestwa. Prawdą swoją, stanowiącą jego treść, zdobył on dla siebie całą ludność zarówno z warstw pracujących jak i ze średniego stanu. Kilkaset tysięcy ludu porwało za broń, bo zrozumiało, że tylko klasa pracująca może stworzyć sprawiedliwe stosunki społeczne.

Komuna została po dwóch miesiącach walki zwyciężoną. Bismark wypuścił na wolność żołdactwo Napoleona, które on brał w niewolę, by uławić burżuazyi zwycięztwo nad socyjalistami.

Krwawą była zemsta burżuazyi. Starcy i dzieci, kobiety i mężczyzni byli mordowani przez pijane żołdactwo. Bezbronni byli rozstrzeliwani. A gdy bruk miasta już dostatecznie zafarbował się krwią męczeńską rozpoczęły się sądy, skazujące pozostałych na galery i roboty ciężkie.

Komuna zginęła; myśl buntu na chwilę została zatopioną we krwi męczeńskiej. Ale ostatecznym rezultatem jest zwycięztwo komuny. Dziś 18 Marzec jest wspaniałą rocznicą, jest gwiazdą, przyświecającą odradzającemu się i organizującemu się na nowo proletaryjatowi. A burżuazyja? Ona już o 16 lat się zestarzała, zgrzybiała i nie może więcej odmłodnieć. Ona o 16 razy powiększyła swój deficyt i bankructwo i zda się już wiedzieć o tem dobrze, że położenie jej jest bez wyjścia a raczej przy ostatecznym wyjściu, ustąpieniu ze sceny historyi.

Jej idzie tylko o to, by dzisiejszy stan konania przewlec, nam by go skrócić. Jak lekarz musi posiadać dokładną znajomość swej nauki, by życie człowieka przedłużyć, zmniejszając siłę choroby, tak i partyja rewolucyjna musi posiadać głęboką świadomość, by życie burżuazyi i jej gospodarkę skrócić. Albowiem tu chodzi o interes całego społeczeństwa, w którem gospodarka burżuazyi jest tylko szkodliwym narostem; skrócić więc panowanie burżuazyi znaczy się znieść siłę choroby, trapiącej społeczeństwa.

Trzeba więc świadomości! Musimy ją posiąść, zanim nadejdzie chwila ostateczna. Tylko w ten sposób jutrzenka 18 Marca może sprowadzić nam słońce pełne światła ożywczego, to jest ostateczne zwycięztwo socyjalizmu!

*) Dnia 24 Lutego wybuchnęła we Francyi rewolucyja 1848 roku. która zakończyła się zaraz wypędzeniem króla Ludwika-Filipa.

**) Poddanie się Napoleona III pod Sedanem ze stutsięczną armiją miało miejsce 2 Września.

O międzynarodowem prawie fabrycznem

Od niedawnych stosunkowo czasów, bo dopiero w naszem stuleciu, a nawet w drugiej jego połowie, zaczęto zwracać baczniejszą uwagę na stosunki robotników z ich pracodawcami, których — jak wiemy — raczej pracobiorcami nazwaćby należało. Krzyczące nadużycia fabrykantów, którzy z robotnika, tak samo, jak ze swojej maszyny, jak z wełny, przerobionej na tkaninę, wyciągnąć się starali jak największą dla siebie korzyść, a więc, nie zważając na nadludzkie wysiłki swych białych murzynów, pracować im kazali po 16 i 18 godzin dziennie, pędzili 6-cio a nawet i 4-letnie dzieci do fabryki, zajmowali tłumnie kobiety, których praca mniej od mężkiej kosztowała; wszystkie te — powtarzamy — nadużycia doprowadziły nareszcie do takiego stanu, że uregulować trzeba było koniecznie pracę po fabrykach.

Niezawsze istniały maszyny, wprowadzono je dopiero w Anglii w końcu zeszłego wieku, u nas jeszcze później. Przed wprowadzeniem je-

dnak maszyn istniała już praca najemna, jaką spotykamy dziś jeszcze wśród naszych rzemieślników. Majster przy swym warsztacie zajmował kilku lub kilkunastu czeladników i uczniów. Robotnicy ci łączyli się w związki i tak majstrowie, jak czeladnicy poddawać się musieli pod mnóstwo przepisów i praw, które określały czas pracy, zapłatę, ilość czeladników u jednego majstra, a także sposób, w jaki każde rzemiosło wykonywane być miało.

Taki ustrój dawniejszy spotykamy i dziś pośród naszych cechów, chociaż cechy dzisiejsze wielu swych dawnych przepisów wyrzec się już musiały. Robotnikom nie było wprawdzie bardzo dobrze, ale kto się raz dostał do rzemiosła, ten wiedział, że ostateczna bieda mu nie dokuczy i że, póki zechce, pracę mieć będzie. Trwać to jednak mogło tylko do czasu, gdy wynaleziono maszyny, które tak niezmiernie pracę ułatwiają; wtedy cały sposób dawnej produkcyi zmienić się musiał. Maszyna wyrabiała więcej produktów i znacznie tańsze, niż drobny rzemieślnik na swym ręcznym warsztacie. To też drobny rzemieślnik obok niej utrzymać się nie mógł; zamiast zarabiać, tracił, a z czasem z niezależnego majstra musiał się stać robotnikiem fabrycznym. Dzisiaj powtarza się jeszcze to samo; każdy z nas widział, że gdy w okolicy, w której drobni rzemieślnicy wyrabiali ręcznie jakieś przedmioty, założą fabrykę, to rzemieślnicy coraz gorsze robią interesy, aż w końcu rzucają do licha swoje warsztaty i pracować idą do fabryki.

Tak więc drobny przemysł zamienia się na przemysł fabryczny.

Nie ma co na to narzekać, bo pomódz nam to nie może; wielcy fabrykanci jak zwyciężali w konkurencyi drobnych, tak samo w dalszym ciągu zwyciężać ich będą. Zresztą, czyż nie lepiej wytwarzać dużo przedmiotów lepszych i z mniejszą pracą, niż z trudem lichemi narzędziami dłubać mozolnie ręką. Jeżeli przeto źle jest dziś na świecie, gorzej niż wtedy, gdy panował ustrój cechowy, nie jest to winą maszyn.

Każdy przyzna, że produkcyja maszynowa zupełnie nie jest podobną do dawnej ręcznej, nic też dziwnego, że do tego nowego sposobu wytwarzania nie można było zastosować dawnych przepisów. Jakże tu np. powiedzieć fabrykantowi tkanin, że wolno mu trzymać tylko 15 robotników, gdy on ich np. zajmuje dziś 150, a jutro zajmować będzie dwa razy więcej lub mniej; dawnych praw przeto do nowej fabrykacyi stosować nie podobna.

Czy jednak nowe prawa nie były potrzebne, to inna kwestyja. Fabrykanci uważali, że powinna panować zupełna swoboda produkcyi, a nawet stworzyli naukę całą, nazwali ją teoryją wolnej konkurencyi i wszystkich przekonać chcieli, że skoro robotnik jest człowiekiem wolnym, przeto rząd i prawo nie powinno się mieszać w jego stosunki z fabrykantem, że nikt go przecież do pracy nie zmusza.

Wiemy, jaka to wolność, jak wygląda ona w rzeczywistości, choć tak pięknie brzmi w słowach. Przez jakiś czas jednak robotnicy praw żadnych nie mieli i używali owej złotej wolności, pracując w dusznych warsztatach tyle godzin, ile się podobało przeznaczyć fabrykantowi, oddając swoje dzieci na obsługiwanie maszyn i żony na to, by pozbawiały pracy własnych mężów.

Taki smutny stan trwał w każdym kraju póty, póki robotnicy sami o sobie pamiętać nie zaczęli. Nie trzeba myśleć, że prawa fabryczne istnieją w tych krajach, które mają rozwinięty przemysł maszynowy. Mogłoby to być, gdyby — jak często w wydawanych przez burżuazyją moralnych książeczkach spotkać można lub usłyszeć z kazalnicy — bogaci i możni spełniali rolę starszych, troskliwych braci, dbających o zdrowie i powodzenie robotnika. Tylko, gdyby rzeczywiście taki braterski stosunek panował, to nie trzebaby się było odgraniczać przepisami od różnych nadużyć. To też ci nasi b r a c i a używali swego prawa starszeństwa, aby robotnika prawnie łupić i okradać; naturalnie sami z siebie nie dali mu żadnych praw, dali je dopiero wtedy, gdy dać je byli zmuszeni, a więc, gdy robotnicy sami je sobie wywalczyli. I tak np. w Belgii, która jest krajem, o bardzo wysoko rozwiniętym przemyśle fabrycznym, nie istnieją prawa fabryczne. Robotnicy nie walczyli tam o nie, a rozumie się, że o j c o w i e i b r a c i a s t a r s i ludu nie nadali takowych. W Anglii zaś, gdzie istnieje najlepsze prawodawstwo fabryczne, robotnicy już od roku 1815 upominali się o swoje prawa. Jakże ta wojna się odbywała? Z początku robotnicy angielscy palili i niszczyli fabryki, pracować w nich nie chcieli, lecz na miejscu poniszczonych powstawały nowe fabryki, których właściciele tak samo z robotnikami obchodzili się, jak poprzedni, t. j. jednym kazali pracować po 16 i 18 godzin za marną zapłatę, drugich wyrzucali na bruk. Dopiero, gdy robotnicy zaczęli się łączyć w związki, urządzać bezrobocia masowe, podawać petycyje do parlamentu, gdy fabrykanci dostrzegli, że mają do czynienia już nie z bezmyślnym tłumem, który lada czem nastraszyć można, lecz z ludźmi, którzy doskonale rozumieją swoje interesy i prawa, którzy gotowi za nie walczyć nawet z bronią w ręku, gdy panowie przekonali się, że tu niejeden, nie dziesięciu robotników występuje, ale całe masy, ale wszyscy robotnicy i że ustąpić muszą, gdyż inaczej fabryki staną i pierwsze miejsce, jakie zajmował przemysł angielski, zajmą inne kraje, dopiero wtedy pozwolili robotnikom łączyć się prawnie w stowarzyszenia i obmyślać prawa. Za przykładem Anglii poszły i inne kraje i dziś wszędzie mamy mniej lub więcej zupełne prawodawstwo fabryczne, a wszędzie zdobyli je robotnicy sami, czy to działając jako partyje socyjalistyczne, czy też łącząc się w inne stowarzyszenia, które występowały solidarnie.

Tak więc, dzisiaj burżuazyja, która głosiła zasady owej złotej wolności przemysłu i handlu, przyznać musiała, że ta jej teoryja tylko jej mogłaby przynieść pożytek, oraz usprawiedliwić i uprawnić jej nadużycia; dziś prawa fabryczne istnieją.

To ich istnienie jest dowodem: 1) Że robotnicy stanowią odrębną klasę, której interesy i dążności pogodzić się dadzą z dążnościami i interesami klas innych, że przeto o żadnej łączności między temi klasami mowy być nie może; 2) Że stosunek patryjarchalny, w którym fabrykant patrzył na robotników, jak na pomocników swoich i przemawiał do nich „moje dzieci", nie ma miejsca, nigdy nie był w rzeczywistości, tylko w sentymentalnych książkach; 3) Że przeciwnie burżuazyja dążyła i dąży do zapewnienia sobie tylko korzyści, a zatem do wyzyskania robotnika, który całym szeregiem praw bronić się od niej musi i nareszcie po 4) Że robotnicy fabryczni wszystkich krajów mają podobne i wspólne dążności i potrzeby i za ręce trzymać się muszą, aby dojść do czegoś.

CO POCZĄĆ MIAŁA?

Poważna sala sądowa napełniła się chciwą wrażeń publicznością; setki głów pochylały się z galeryj, z miejsc bliższych i dalszych, aby ujrzeć coś: przedmiot czy człowieka, dla którego publiczność zebrała się dziś tak tłumnie. Wszystkich oczy zwracają się w jedną stronę. Tam, na ławie oskarżonych, siedzi młoda, ciemno ubrana postać, kobieta o rozumnych, czarnych oczach, włosach niedbale skręconych z tyłu głowy, tak blada, że ostatnia krwi kropelka zda się ustąpiła z jej twarzy. Rysy jej szlachetne, a pomimo niesłychanej bladości i bólu, który zdaje się przygniatać wątłą jej postać, jakiś wyraz energii rozpaczliwej błyszczy w jej oczach. Widać, że kobieta ta, choć tak młoda, na chwilę panowania nad sobą nie traci, że nie ona przed tłumem tym niedyskretnym i ciekawym, lecz on raczej przed nią uchylić czoła powinien.

Lecz o cóż ją obwiniają; ona tak młoda, tak zdaje się daleka od zwykłych plam kradzieży, czy mordu, staje jednak przed sądem kryminalnym!

Przestępstwo bardzo ważne: ta kobieta otruła swego męża. Męża, z którym żyła zaledwie od 6 miesięcy i którego, jak mówią świadkowie, zaślubiła z wielkiej miłości, wbrew woli rodziców i radom przyjaciół. Proces ciągnie się już od paru tygodni i ciągle sprawę pokrywa mgła nieprzebita, bo oskarżona pomimo wezwań i zapytań nic powiedzieć nie chce. Przyznała się odrazu, że jest winną otrucia męża, ale co skłoniło ją do tak karygodnego czynu, jaka pobudka kierowała jej ręką, gdy wsypała gwałtowną truciznę do szklanki z kawą, podawanej mężowi, o tem ani sędziom, ani adwokatowi słowa powiedzieć nie chce.

Napróżno przedstawiają jej, że szczerość i tłomaczenie z jej strony złagodzić tylko mogą jej karę, zrzucić choć część odpowiedzialności.

— Alboż ja chcę złagodzenia kary? — odpowiada dumnie adwokatowi, którego jej prawo dodało dla obrony.

Taki upór tłomaczony być chyba może nienormalnym stanem umysłu, lecz sprowadzony doktór żadnych objawów pomieszania zmysłów dostrzedz nie mógł; obwiniona zaprzecza też energicznie temu przypuszczeniu. Nie ma przeto żadnych okoliczności łagodzących; sąd zastosować może całą surowość prawa. To też po krótkiej naradzie, gdy obwiniona wszelkiego tłomaczenia odmawia, a adwokat żadnych argumentów na jej obronę postawić nie umie, sąd skazuje ją na 20 lat ciężkich robót.

Kobieta wyroku wysłuchała spokojnie, obojętnie niemal; żaden muskuł nie drgnął w jej twarzy, nie zbladła ani zarumieniła się.

Był jednak ktoś w tem zebraniu, co z bijącem sercem słuchał rozpraw, ktoś, co pomimo wszelkich dowodów, pomimo potępiającego wyroku i zgrozy opinii publicznej, w winę jej uwierzyć nie mógł, ktoś, co ją pomimo tego kochał, dla kogo stanowiła ona całą treść życia, — była to jej matka. Przybyła ona przed paru tygodniami z prowincyi, gdzie doszła ją wiadomość o nieszczęściu i hańbie córki. Ta ostatnia jednak uparcie odmawiała wszelkiego widzenia.

W ogóle przemówiła tylko trzy razy od czasu, gdy ją zaaresztowano: Pierwszy raz, by powiedzieć swe imię i nazwisko, gdy ją jako trucicielkę zabierano z domu; drugi, by oświadczyć, że z matką widzieć się nie chce; trzeci raz podczas sądu, gdy kategorycznie i powoli oświadczyła, że oną to jest sprawczynią śmierci męża, powodów zaś postępku swego wyjaśnić nie może.

Zdawała się być z drewna, czy z kamienia, to też głodna wrażeń publiczność srodze zawiedzioną się czuła. Po przeczytaniu wyroku jęk głuchy, straszny, przeciągły jak wieczność i jak ona ponury, dał się słyszeć z najbliższej ławki. Oskarżona drgnęła po raz pierwszy od początku posiedzenia, obróciła się gwałtownie i rzucić się chciała ku matce, ale na to stróże porządku nie pozwolili, a uprzejmy adwokat, dla którego ta trucicielka, ten wyrzutek społeczeństwa była pomimo to młodą, piękną, a więc godną litości istotą, powiedział jej, że jutro, jeżeli chce, z matką zobaczyć się będzie mogła.

O jak straszną noc przebyła w więziennej celi, była to noc dwudziesta z rzędu od dokonanej zbrodni, noc jak inne bezsenna, w której obok innych zmor krwawych i strasznych, dręczyła ją jeszcze myśl, czy ma powiedzieć matce całą prawdę. Ona od dzisisiejszego dnia do żyjących już prawie nie należy, społeczeństwo odrzuciło ją od siebie, jak się odcina zgangrenowany członek, czyż więc na całym tym szerokim świecie nie zostanie ani jedna istota, któraby ją za niewinną uważać mogła, nikt, coby wiedział, że ona spełniła nie zbrodnię, lecz czyn najwyższego bohaterstwa, że na ołtarzu idei złożyła więcej niż życie, bo człowieka, którego kochała nad życie, swą cześć i uczciwe imię. Czyż i matka jej ma myśleć, że wychowała i wypieściła szkodliwego i węża, co ludzi jadem truje? O karze nie myślała prawie; było to ulgą niemal dla niej, że się badanie już skończyło, że czuć już nie będzie tych ciekawych i zgorszonych spojrzeń, jakie od dwu-

O tej solidarności międzynarodowej pomówić właśnie zamierzamy.

Mówiliśmy już, że każdy prawie kraj w Europie ma już dziś prawodawstwo fabryczne. W niektórych, jak np. u nas, zwrócili uwagę tylko na pracę kobiet i dzieci, w innych ograniczyli także i pracę dorosłych. W każdym jednak kraju prawodawstwo to jest odmiennem. Przejrzyjmy główne punkty prawodawstwa fabrycznego krajów europejskich.

Praca dzieci wzbronioną jest w Szwajcaryi do lat 14, w Anglii do lat 10 w przędzalniach, a do 8 w innych fabrykach, w Niemczech, Francyi, Austryi, Węgrzech, Szwecyi, Norwegii i Niderlandach i u nas do lat 12. W Danii i Hiszpanii wolno pracować dzieciom od lat 10.

Prawa fabryczne tylko w Szwajcaryi bronią i robotników dorosłych; w innych krajach opiekują się kobietami i dziećmi i młodzieżą do 16 lub 18 lat. Dzień roboczy trwa w Szwajcaryi i w Austryi 11 godzin, w Anglii 10, w innych krajach nie jest prawnie oznaczony. Praca w niedziele i dnie świąteczne zabronioną jest w Szwajcaryi, Niemczech, Francyi i Anglii (tylko nie w przemyśle tkackim) dla wszystkich, w Danii tylko praca dzieci zabronioną jest w niedziele — dorosłym pracować wolno. W innych krajach praca niedzielna nie jest wzbronioną, nic też dziwnego, że fabrykanci i w dnie świąteczne pracować każą, gdy ich interes tego wymaga.

Praca dzieci także niejednakową jest: w Szwecyi, Norwegii, Niderlandach nie istnieją żadne ograniczenia; w Anglii, Francyi, w Niemczech i Danii może ona trwać 6 godzin dziennie (w Anglii mogą także dzieci pracować po 10 godzin co drugi dzień), w Hiszpanii 5, w Austryi i Węgrzech po 10, w Szwajcaryi, gdzie — jak widzieliśmy — istnieją najbardziej ludzkie prawa fabryczne, dzieciom od lat 14 do 16-tu w szkole i fabrykach razem więcej nad 11 godzin przebywać nie wolno. Na naukę dzieci zwrócono już także uwagę we wszystkich niemal krajach, oprócz Austryi, Szwecyi, Norwegii i Belgii.

Takie są w najogólniejszych zarysach prawa fabryczne różnych krajów Europy. Naturalnie, że nie wszędzie są one ściśle wykonywane, gdyż i to znów zależy od samych robotników, od ich solidarności i organizacyi. Zdobywszy sobie raz prawo, muszą oni pilnować, aby takowe było wykonywane, inaczej pozostanie martwą literą na papierze wśród tysiąca innych obietnic, któremi cieszą się łatwowierni. Pilnować jednak, aby dziś istniejące prawa były wykonywane, to jeszcze niedosyć. Dziś robotnicy zdobyli już cośkolwiek, ale widzimy, że wobec potrzeb, jakie przejawiają się na każdym kroku — to dopiero początek. Robotnik do dziś dnia ma i za długi dzień roboczy i za nizkie wynagrodzenie; w dodatku nigdy nie jest pewny jutra, bo widzi codziennie, że kryzysy setki robotników na bruk wyrzucają; na starość zaś czeka go nędza, kij żebraczy lub zamknięcie w domu roboczym — gorszym prawie od więzienia.

Nie należy nam tylko myśleć, że przyjdzie rewolucyja socyjalistyczna i zaradzi złemu a tymczasem trzeba cierpieć! Nie! Powinniśmy ciągle robić drobne rewolucyje, to jest zmieniać to, co dziś istnieje, warunki swojego bytu polepszać i radzić złemu, jak można. Nie sądźmy, że te reformy tylko chwilowej zaradzą biedzie, ale na przyszłość żadnego nie mają znaczenia, jak np. grosz dany żebrakowi, który dziś ochroni go od głodowej śmierci, jaka jego i wielu jemu podobnych niechybnie jutro spotka. Wcale nie; prawa fabryczne o wiele szersze mają znaczenie: dają one robotnikowi nietylko dogodniejsze warunki pracy, ale i więcej czasu, aby się kształcił, oświecał, myślał o sprawie robotniczej, o przyszłej rewolucyi socyjalistycznej.

Mówiliśmy już, że każde prawo musi być wywalczone, że, aby je wywalczyć, łączyć się i solidaryzować należy. Gdzie łączność, solidarność, tam i siła; dziś użyjemy jej dla wywalczenia prawa fabrycznego, a gdy jeszcze silniejszymi będziemy, staniemy do wielkiej rewolucyi socyjalnej.

Jest jeszcze jedna korzyść z praw fabrycznych: zdobywając je, robotnik przywyka do tego, że sam rządzić się powinien, sam myśleć o swoich potrzebach. Dotąd opiekują się nim inni; źle on wychodzi na tej opiece, ale to nie nauczy go jeszcze rządzić sobą; robotnik przywykać musi do zajmowania się sprawami publicznemi, rządzić sobą, tego dopiero z doświadczenia nauczyć się musi, aby, wywróciwszy dzisiejszy porządek społeczny, na jego miejscu postawić nowy i lepszy, obmyślony i wywalczony przez cały szereg walk i lat.

Czy jednak prawodawstwo fabryczne, takie, jak ono dziś jest, może doprowadzić do pożądanych rezultatów, czy może ono iść ciągle naprzód i powiększać dobrobyt robotnika? Przypuśćmy, że robotnicy krajów, w których jeszcze żadne prawa fabryczne nie istnieją, jak Belgija, lub takich, w których jest ich bardzo mało, jak: Rosyja, Austryja, Szwecyja, Norwegija, dążyć będą przez jakiś czas, aby zrównać swoje prawodawstwo fabryczne z prawodawstwem krajów, więcej posuniętych pod tym względem, ale czy inne, np. Szwajcaryja, iść naprzód mogą. Robotnicy Szwajcaryi, którą tu bierzemy za przykład, dobijają się o ośmiogodzinny dzień roboczy, fabrykanci i rząd odpowiadają im na to: „zgoda zmniejszymy ilość godzin pracy do 8, ale wtedy, gdy inne kraje uczynią toż samo. Dziś skracając dzień roboczy, zgubilibyśmy siebie i przemysł krajowy, bo konkurencyja innych krajów, gdzie dzień roboczy trwa wiele dłużej, zmusi nas do sprzedawania nasze towary niżej kosztu.“ Rozumowaniu temu racyi odmówić nie można. Dziś żaden kraj nie stoi odosobniony na rynku świata, jeden z drugim liczyć się musi, aby konkurencyja go nie zabiła. Przemysł dzisiejszy nie zna granic, towary przychodzą z jednego kraju do drugiego. Czegóż więc trzeba, aby złemu zaradzić, co pomódz nam może w tej potrzebie? Oto i tu jak wszędzie potrzebna jest łączność. Łączyć się powinni nietylko robotnicy jednego kraju, bo wtedy tylko w kraju swoim działać mogą, a panowie fabrykanci sprowadzać będą robotników z innych krajów i sparaliżują wszelkie ich usiłowania. To nie dosyć, dziś łączyć się powinni robotnicy wszystkich krajów i walczyć solidarnie w obronie swych interesów. Wszędzie robotnicy są w jednakowych warunkach, nigdzie na klasy posiadające liczyć nie mogą. Dążności ich zatem są też wspólne; wszędzie chcą jak najkrótszego dnia roboczego, jak najwyższej płacy, obrony pracy dzieci i kobiet. Skoro robotnicy jednakowe mają wymagania, przeto jednakowe prawodawstwo fabryczne ustanowić można. Prawa fabryczne nie powinny się ograniczać na jednym kraju, lecz obejmować wszystkie; powinny istnieć międzynarodowe prawa fabryczne, jednakowe dla wszystkich krajów, jak jednakowem jest wszędzie położenie proletaryjatu. Wtedy dopiero możebnym będzie ciągły postęp klasy robotniczej. Robotnicy, podlegając jednym prawom, dążyć będą mogli jednakowo do oświaty, będą w stanie żyć tak samo, a więc żądać mniej więcej jednakowej zapłaty.

Dziś robotnicy niemieccy skarżą się nieraz, że fabrykanci sprowadzają tańszego robotnika z Poznania i ze Szląska, który im zarobki obniża. Przy jednakowem prawie fabrycznem miejscaby to mieć nie mogło.

---

dziestu dni widziała zwrócone ku sobie. Od strażnika, który przynosił jej obiad, do sędziów i publiczności, wszyscy dziwić się zdawali jak ziemia nosić może podobnego potwora. Ach, jednak lżej jej będzie, gdy cały ogrom rozpaczy swej i bólu wypowie matce, zaklinając ją przytem, aby nikt oprócz niej jednej o spowiedzi tej nie wiedział. Pozwolono jej mieć papier, pióra i atrament; dano je nawet, sądząc, że może na piśmie wypowiedzieć zechce swoją tajemnicę. Usiadła więc przy stoliku i gorączkowo pisać zaczęła, co następuje:

„Matko, czuję, że serce mi chyba pęknie, jeżeli nie wypowiem przed tobą całej prawdy, a jednak sama nie wiem, czy wypowiedzieć ją potrafię. Tak ciężko mi wymówić oskarżenie przeciw temu, którego kochałam całą potęgą mego serca, któremu wierzyłam więcej niż samej sobie, z którym pracować mieliśmy wspólnie dla dobra ludu, dla uświadomienia go i wyzwolenia z pod jarzma, w którem dziś jęczy. On był dla mnie niemal ideałem rozumu, energii i odwagi. Gdy innych aresztowano naokoło, a mnie przychodziła myśl, że uciekać należy, skryć się gdzieś, aby i nas nie zabrali jak zabierali innych, on uśmiechał się pogardliwie i zdawał się zdecydowany wytrwać na stanowisku, aż do końca.

„W tem jednej nocy, a była to noc straszna, dowiedziałam się przypadkiem, że mój mąż jest szpiegiem. Czy ty pojmujesz matko, jakie to odkrycie okropne? Ludwik, ten ukochany przezemnie człowiek, wydał wszystkich prawie naszych towarzyszy, spełniał rolę urzędowego łapacza w tym okropnym polowaniu katów na bohaterskie ofiary. Co należało mi robić? O, człowiek musi być z trwałego materyjału, skoro podobna wiadomość nie zabija go na miejscu!

„A jednak ja wątpić nie mogłam, podejrzenie zamieniło się w straszną pewność, tem straszniejszą, że aby ocalić nowe ofiary, trzeba było działać natychmiast. Mogłam ostrzedz towarzyszy, ale byłby to środek niepewny. Ludwik wiedział za wiele, zgubić mógł wszystkich nie dziś, to jutro. Zresztą na samą myśl, że należałoby głośno wyjawić jego hańbę, czułam, jakby rozpalone żelazo piekło moje ciało, policzki, szyję. Nie, ja się na to nie zdobędę, a jednak działać trzeba było, trzeba było uczynić go nieszkodliwym, zanim wyjdzie z domu. I przyszło mi do głowy, że ten człowiek żyć nie może, nie powinien. Gdyby partyja wiedziała, kim on jest, musiałaby na niego wydać wyrok śmierci. Spełnienie wyroku niepewne, a niebezpieczeństwo groźne; kto najpierwej się o nim dowiedział, powinien mu był zapobiedz. Tym kimś byłam ja, jego żona, ukochana żona, jak mi powiadał i zdaje mi się nawet, że mnie kochał, bo i potwory przywiązać się czasem potrafią.

„Po krótkiej walce z samą sobą, walce tak strasznej, że sądziłam, iż chyba dzień zastanie moje włosy zbielałe, zdecydowałam się działać.

„Szarzało, mglisty dzień jesienny przedzierał się przez szpary okienic, wstałam po cichu, by nie zbudzić mojej ofiary. Ludwik spał tak spokojnie, jak gdyby żadna wina nie ciężyła na jego sumieniu, żaden plan podstępny nie nurtował w jego głowie. Widocznie sumienie to miało się już czas znieczulić; komedyją odgrywał nawet we śnie i zawsze z równym artyzmem.

„Wyszłam do drugiego pokoju; truciznę miałam w domu. Jak ją przyrządziłam, sama nie wiem; robiłam wszystko, jak we śnie. Pamiętam tylko, że gdy przypadkiem dostrzegłam twarz swą, odbitą w lustrze, cofnęłam się mimowoli, jak przed groźnem widmem.

„Przygotowawszy wszystko, jak zwykle do kawy, usiadłam widać w kącie kanapki, bo gdy o 8-mej z rana dały się słyszeć kroki Ludwika i drgnąwszy gwałtownie obróciłam się ku niemu, siedziałam jeszcze na kanapce.

„On postrzegł niezwykłą moją bladość, ale zapanowałam o tyle nad sobą, że wytłomaczyłam to jakoś. Uspokoił się więc i pocałowawszy mnie, usiadł przy stole.

„Matko, czy ty pojmujesz tę męczarnię! On mnie jeszcze pocałował i ja udawać musiałam, że pocałunek ten przyjmuję. Co dalej było, opowiedzieć nie jestem w stanie, wiem, że robiłam wysiłki nadludzkie panowania nad sobą. We dwie godziny potem Ludwik już nie żył!..

„A teraz sądź mnie matko i żałuj. Postępek mój nadludzki, ale i cierpię więcej, niż człowiek; cierpię, jak potępieniec, z wiecznie krwawiącą się raną. Kiedyś, gdy umrę, a mam nadzieję, że nastąpi to niedługo, powiesz o wszystkiem towarzyszom moim; będzie to jeszcze jedna kartka do martyrologu, do którego rząd coraz więcej ofiar dostarczyć się stara.“

Był już zupełny dzień, kiedy pisać skończyła. Pisanie przyniosło jej ulgę, rysy, choć niemniej blade, jak wczoraj, wypogodziły się nieco.

Dziś silniej, jak kiedy, wierzyła, że postępek jej zbrodnią nie był, że konieczność uczyniła z niej raczej bohaterkę. Przyszłe pokolenia podobne walki i ofiary ocenić potrafią, — czyżby mniej od nich sprawiedliwą miała być matka uwięziona.

N.

Skrócenie dnia roboczego do 8 godzin, które robotnicy stawiają jako najpierwszy warunek owego prawodawstwa, zmniejszyłoby ilość wyrabianych dziś produktów, a przynajmniej uczyniłoby takową więcej jednostajną, a zatem zapobiegłoby w części dzisiejszym kryzysom, owej pladze robotników i fabrykantów nawet. Widzimy zatem, że i fabrykantom owe międzynarodowe prawa na złeby nie wyszły. Gdyby mieli na oku nie chwilowy interes, ale trwałe powodzenie przemysłu, zgodziliby się na te reformy powinni.

Zauważyć tu można, że trudno o międzynarodowych prawach fabrycznych myśleć na seryjo, póki państwa europejskie w ciągłej są niezgodzie. Istnieje jednak związek pocztowy, obejmujący wszystkie kraje, istnieje t. zw. konwencyja genewska, która zajmuje się rannymi podczas wojny jakiejkolwiek byliby narodowości; istnieje nawet międzynarodowe prawo, tyczące się wynalazków i prawa literackiego. Możebnem zatem jest międzynarodowe prawo tyczące się pracy. Dziś konkurencyja fabrykantów różnych krajów utrudnia przeprowadzenie takiego prawa, jednakże zjednoczonemi siłami robotnicy europejscy przeprowadzić to mogą. Pamiętać tylko należy, że wystąpić muszą wszyscy solidarnie i odważnie, że od tego zależy wielki krok naprzód w powodzeniu i dobrobycie nietylko ich, ale wszystkich ich braci.

My, robotnicy polscy, więcej od innych w walce tej zyskać możemy, bo w kraju naszym prawodawstwa fabrycznego prawie nie ma, przemysł zaś rozwija się coraz więcej. To też nie traćmy ani na chwilę z oczu, że łączyć się między sobą powinniśmy i działać w tym samym kierunku, co nasi towarzysze w innych krajach. Choć nas za to srogie czeka prześladowanie, choć znów ofiary Sybir i więzienia pochłoną, nie traćmy otuchy, bo po za nocą prześladowań świta jutrzenka nadziei.

O prawach fabrycznych, które istnieją już u nas i sposobach walki o nowe pomówimy innym razem.

Z.

Najbliższe cele robotników.

I.

„Fabryka dla robotnika, ziemia dla rolnika", — oto nasze żądanie, nasz cel, do którego zawsze i ciągle dążyć musimy i będziemy, póki go nie osiągniemy. Jest to jedyny punkt wyjścia z dzisiejszego okropnego położenia, w którem klasa pracująca nie żyje życiem, godnem człowieka, lecz przepędza długie lata konania z głodu, chłodu, przeciążania pracą i tak zwanych chorób zawodowych (od panujących w fabrykach gorąca, wilgoci, chłodu, suchości, kurzu i pyłu, z otrucia fosforem, arszenikiem, siarką, miedzią, kwasami, farbami i t. d. i t. d., wreszcie od tak zwanych nieszczęśliwych „wypadków"). Jest to jedyny punkt wyjścia ze stanu niepewności o jutro, kiedy niekapitalista lada chwila może się znaleść na bruku, a wielka część robotników **musi** się znaleść na bruku za każdem zbliżeniem się kryzysu przemysłowego.

Jest to jedyny środek, zapewniający każdemu człowiekowi udział w dzisiejszej „cywilizacyi", jedyny sposób, którym można podnieść „moralność" nietylko „mas", lecz i (co jest jeszcze bardziej potrzebnem) klas uprzywilejowanych, jedyny sposób usunięcia prostytucyi, pijaństwa i innych plag „społecznych", tym razem rzeczywiście społecznych, bo plag klasy pracującej, z winy klasy próżnującej. Jest to jedyna gwarancyja, iż oświata stanie się dostępną dla wszystkich, że klechy nie będą więcej mogli ogłupiać ludzi. Jest to jedyne rozwiązanie „kwestyj": kobiecej, żydowskiej i tylu innych, których pozbyć się nie może dzisiejszy piękny porządek społeczny. Jest to przytem konieczność, do której sam bieg rzeczy pcha ludzkość. Klasa posiadająca coraz się zmniejsza, klasa „proletaryjuszów" coraz się powiększa; pierwsza coraz więcej nie może sobie dać rady z maszyneryją społeczną, druga staje się coraz bardziej świadomą swej siły, a sposób wytwarzania za pomocą maszyn i na wielką skalę nie pozwala na rozdzielenie środków pracy pomiędzy oddzielnymi pracującymi, lecz wymaga, by one należały albo do niewielu, albo do wszystkich. Skoro garstka wyzyskiwaczy zostanie pozbawioną narzędzi wyzysku, środków pracy, przejść one muszą na wspólny użytek (jeśli chcecie, na wspólną własność) wszystkich pracujących.

Oto ostateczny cel, cel jasny napozór i prosty. Ale łatwo mówić, trudno zrobić. Trudno, ale trudno tylko dzisiaj. Co jednak dzisiaj trudno, jutro łatwem być może. Jakże to zrobić, by było jutro łatwem? Otóż trudność przedewszystkiem w tem leży, iż robotnicy nie rozumieją jeszcze dzisiaj, że wszyscy oni mają jeden wspólny cel. Dalej trudność leży w tem iż spełnić swe zadanie robotnicy mogą tylko wspólnemi siłami, a dzisiaj robotnicy jeszcze nie są połączeni, nie są zorganizowani. Nareszcie jeszcze i w tem leży trudność, iż oprócz zrozumienia swego interesu, oprócz zorganizowania się dla odebrania nielicznej klasie wyzyskiwaczy środków pracy, robotnicy powinni nauczyć się kierować maszyneryją społeczną lepiej, niż to robi burżuazyja. Z tego więc wynika, iż z czasem klasa pracująca cel swój osiągnie jeśli popierwsze przygotuje się należycie do ostatecznej walki z burżuazyją, uzbroiwszy się w świadomość i jedność; oraz powtóre, jeśli przyjąwszy już dzisiaj jaki taki udział w rządzeniu sprawami społecznemi, praktycznie przygotuje się do kierowania sprawami na innych, niż dzisiaj, zasadach.

II.

Wszystko więc co w walce z burżuazyją może zapewnić nam **ostateczne** zwycięztwo należy do naszych najbliższych celów. Do nich należy przedewszystkiem propaganda zasad socyjalistycznych, która służy dla uświadomienia klasy pracującej. Do nich należy dalej zakładanie stowarzyszeń robotniczych, jakikolwiek specyjalny cel mających, byleby ten specyjalny cel służył dla dobra klasy pracującej, gdyż jest to pierwszy krok do organizowania klasy robotniczej. Samo z siebie się rozumie, iż organizacyja socyjalistyczna lepiej może służyć sprawie naszej, niż stowarzyszenia spożywcze, lub kasowe, lub nawet mające na celu podtrzymywanie strejków bez żadnych dalszych zadań. Ale oprócz propagandy i organizacyi zbliża nas do zwycięztwa wszystko to, co czyni robotników potężnymi jako klasę, a więc każde drobne zwycięztwo, każda drobna wygrana w utarczkach z burżuazyją, podnosząca ducha walczących za swą sprawę robotników i napędzająca strach na ich przeciwników.

Tu miejsce zwrócić uwagę czytelnika na jedną ważną okoliczność. Już przy propagandzie, już przy łączeniu się w stowarzyszenia napotyka robotnik na przeszkodę ze strony burżuazyi i na prześladowania ze strony rządu. A cóż dopiero mówić o bardziej realnych dążeniach robotników: o dążeniach do poprawy swego twardego losu, do podniesienia płacy, do zmniejszenia pracy, do bronienia krzywd, ze wszystkich stron doznawanych i t. d.! Każdy krok swój na drodze do swego celu musi robotnik okupić zaciętą walką. Ale też bez walki niema zwycięztwa, a kto do niej niezdolny, ten ginie. Smutne to, ale prawdziwe.

Teraz, kiedyśmy zobaczyli, iż całe życie dzielnego robotnika nie może być niczem innem, jeno szeregiem walk nietylko z nędzą, ale i z wyzyskiwaczami, możemy się dalej zastanowić nad tem, jak te walki prowadzić, by nie poszły na marne. Na marne pójdą one wtedy, kiedy robotnik da się przekupić przez burżuazyję drobnem ustępstwem i, kierowany egoizmem, zapomni o swym bracie robotniku, mniej niż on szczęśliwym. Rzeczywistą korzyść mogą przynieść mu te drobne ustępstwa wtedy, kiedy one są osiągnięte dla wszystkich, albo przynajmniej kiedy mogą posłużyć jako narzędzie dla dopięcia ogólnego celu całej klasy robotniczej. Wtedy nie należy pogardzać żadną korzyścią, jakkolwiek drobną by ona była. W tym to ogólnym celu należy walczyć o to, co się nazywa „reformami społecznemi". Należy walczyć o prawodastwo fabryczne, któreby broniło robotników od nadużyć ze strony fabrykantów lub właścicieli ziemskich. Należy walczyć o usunięcie z fabryk dzieci. Należy walczyć o zabronienie nocnej pracy. Należy walczyć o ustanowienie normalnego dnia roboczego. Należy walczyć o podwyższenie płacy roboczej. Należy walczyć o zapewnienie bytu starcom i kalekom. Należy walczyć o zabezpieczenie robotników od szkodliwego wpływu pracy w fabrykach na zdrowie i moralność, od „wypadków" nieszczęśliwych. Należy walczyć o szkoły, o swobody polityczne, o udział w rządzie. Wszystko to jest naszym najbliższym celem. I choć to wszystko łatanie dziur dzisiejszego gnijącego ustroju społecznego, **to dla klasy** pracującej jest ono jednakże ważnym krokiem naprzód. Jeśli robotnicy potrafią zdobyć sobie tego rodzaju reformy, to nabiorą oni sił na dokonanie ważniejszych i trudniejszych rzeczy. Zgniły ustrój dzisiejszy tem dziur swych nie załata, a klasa pracująca ze źródła „reform społecznych" czerpie siły do dalszej walki. Bo jakżeż pracować robotnikowi dla swego uwolnienia z pod jarzma kapitalistycznego, kiedy cały dzień przykuty jest on do maszyny; jak utrzymywać organizacyję i przeprowadzać swe plany, kiedy płaca robocza nie pozwala nawet na skromne utrzymanie? O ile więc „reformy społeczne" są tylko najbliższym, o tyle one są ważnym celem. Zadowolnić się tym najbliższym celem nie wolno pod groźbą wiecznego niewolnictwa; ale wyrzec go się tembardziej nie można, bo kto nie umie bić się w potyczkach, ten nie potrafi wytoczyć walnej bitwy. Klasa pracująca może dokonać przewrotu społecznego **w pewnym określonym z góry kierunku** tylko wtedy, kiedy jej członkowie będą mieli czas do myślenia o tym kierunku, tylko w takim razie, jeśli będzie ona rozporządzała środkami, pozwalającymi jej działać jako jednolita zorganizowana klasa. Uzyskanie tego czasu i tych środków jest koniecznym warunkiem i to stanowi pierwszą kategoryję najbliższych celów robotników.

Rozpatrując rzeczy tak ogólnie mogłem wskazać tylko na niektóre punkty, które nam mają wskazywać i wytykać drogę w naszem dążeniu do polepszenia naszego bytu. Lecz punkty te, cele te są tak ważne, tak konieczne nietylko dla przyszłości, lecz i dla chwilowego polepszenia życia naszego, że z całą energiją, całym zapałem rzucić się musimy do zdobycia ich. Z okiem, utkwionem w ogólny nasz cel nie będziemy pogardzać drobnemi zwycięztwami, nie damy się też obałamucić fałszywemi obietnicami, wykazującemi nam, że dzisiejsze rządy same tych reform dokonywują, ale będziemy się organizować w odrębną klasę, która swych interesów bronić musi, która walczy o drobne reformy, i zarazem dąży do swego panowania. Będziemy trzeźwo posuwali się naprzód, choć powoli ale naprzód. Nad każdym krokiem pierwej zastanowiemy się, ale, postanowiwszy coś, doprowadzać to będziemy do samego końca. Tak dążyć będziemy do naszego ostatecznego celu, tak dążyć będziemy i do naszych najbliższych celów.

Ziarenko.

WYBORY W NIEMCZECH

Dziś jest już wiadomym rezultat wyborów w Niemczech. Bismark znalazł sobie posłów, którzy mu będą posłuszni we wszystkiem. Tak zwana liberalna i demokratyczna partyja została pobitą na głowę. Co to znaczy? Nic innego jak to, że panowie fabrykanci porzucili już piękne słówka o swobodzie, że burżuazyja bankrutuje już i na polu politycznem, że w obawie przed grożącem jej zupełnem bankructwem chowa się ona po za plecami Bismarka. Burżuazyja cofa się, coraz bardziej idzie ona wstecz; musi ona się cofać, bo jest w przededniu swej zupełnej ruiny.

Ale społeczeństwa całe muszą postępować naprzód muszą się rozwijać; miejsce więc klas bankrutujących musi zająć ta klasa, która może nadać społeczeństwu sprawiedliwy i zdrowy porządek społeczny. Tą klasą jest proletaryjat; jego cel jest najjaśniejszy, bo chce on zniesienia klas i dlatego też musi on być dopiętym.

Ostatnie wybory w Niemczech mogą tylko stwierdzić naszą nadzieję w przyszłe zwycięztwo. Pomimo ucisku, pomimo prześladowań, pomimo szachrajstw i pogwałcenia prawa wyborczego przy wyborach ostatnich liczba głosów socyjalistycznych powiększyła się prawie o 225 tysięcy. Dnia 21 Lutego 1887 roku ilość wyborców socyjalistycznych doszła do liczby 775 tysięcy. A nie zapominajmy, że w Niemczech tylko ci mają prawo głosowania, ktorzy już ukończyli 25 rok życia. Okazało się zatem, że jedyną siłą, która umie walczyć z uciskiem, jest socyjalizm; przyszłość więc do nas tylko należeć może.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU" W GENEWIE. CHEMIN DANCET. 1